



DODATEK SPECJALNY

Sowiecka gra przeciw Polsce

- Infiltracja służb II RP
- Katyń i anty-Katyń
- Komuna rozbija emigrację



Partner wydania

ORLEN

TYGODNIK SOBOTNIO
**DO
RZECZY**



Od rewolucji bolszewickiej walka Moskwy z Polską weszła w najbardziej dramatyczną fazę FOT. FOTOLIA

SPIS TREŚCI

IV–VII PIOTR ZYCHOWICZ **OPERACJA „TRUST”**

W latach 20. bolszewicy założyli fałszywą organizację monarchistyczną i przeprowadzili w Europie wielką operację dezinformacyjną. Jedną z jej ofiar padł wywiad II RP

VIII–XI ZBIGNIEW KARPUS **ANTY-KATYŃ**

W 1990 r. Gorbaczow kazał służbom specjalnym, naukowcom i dziennikarzom rosyjskim stworzyć mit o mordowaniu przez Polaków sowieckich jeńców w 1920 r.

XII–XVI MACIEJ ROSALAK **WIELKIE OSZUSTWA STALINA**

Dezinformacja, jaką uprawiają obecne władze rosyjskie, tkwi korzeniami w zakłamaniu własnej historii, a zwłaszcza okresu II wojny światowej, od 1939 r. poczynając

XVII–XIX SŁAWOMIR CENCKIEWICZ **KOMUNA I EMIGRACJA**

Komunistyczni funkcjonariusze dążyli po wojnie do rozbicia polskich uchodźców na Zachodzie, ich inwigilacji i sprowadzenia jak największej ich liczby do kraju



Piekielne sprzężenie

Na okładce tego dodatku umieściliśmy trzy odznaki – trzech wcieleń policji politycznej działającej w Rosji po bolszewickiej rewolucji. Wszystkie mają swe źródło w formacji utworzonej przez Feliksa Dzierżyńskiego już w 1917 r. o skrótovej nazwie Czeka, co oznacza: Wsierossijskaja Czriezwyčajnaja Komissija po Bor'bie c Kонтrewolucyjej i Sabotażom (Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem). Miała ona odznakę również z owym mieczem karzącym wrogów władzy sowieckiej, bo też ona i jej następczynie wykonywały – a ostatnia wykonuje nadal – niemal identyczne zadania.

Mamy więc NKWD – Narodnyj Komissariat Wnutriennych Dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych), istniejący pod tą nazwą w latach 1917–1946, ale odgrywający w pełni swą złowieszczą rolę od wielkiej czystki w 1934 r. Następne jest KGB – Komitet Gosudarstwiennoj Biezopasnosti (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego), jaki spadkobiercy Stalina założyli w 1954 r. I dzisiejsze wcielenie: FSB – Fiedieralnaja Służba Biezopasnosti (Federalna Służba Bezpieczeństwa) utworzona w 1995 r. Funkcjonariusze tych służb do tej pory mówią o sobie z dumą: czekiści. W rodakach budzą strach, ale i – czego Polacy nie są zdolni pojąć – szacunek oraz podziw.

Wykonywali i wykonują wiele zadań. Szpiegują za granicą i inwigilują w kraju, dezinformują, nadzorują media i podsuwają im do rozpowszechniania kłamstwa, terroryzują, dokonują zamachów i prowokacji, śledzą, więżą i przesłuchują. Stanowili podporę imperium rosyjskiego w wydaniu sowieckim i stanowią ją nadal za czasów Putina.

Rosjanie byli imperium światowym i chcą być nim nadal. Ich cele oraz przedsięwzięcia dotyczą niemal całego świata, a czołowych państw Zachodu zwłaszcza. Polska już od XVIII w. nie jest ich głównym, równorzędnym rywalem, ale – może właśnie dlatego oraz z racji położenia – właśnie ona od 300 lat zbiera od nich najstraszliwsze razy. Poza zbrojną agresją mamy do czynienia z dywersją w dziedzinie informacji. I tak np. mord katyński został zdwojony kłamstwem katyńskim, a potrojony wierutną bzdurą o „polskich obozach koncentracyjnych”, w których rzekomo zabijano czerwonoarmistów wziętych do niewoli w 1920 r. Młot szerzenia owego anty-Katynia cynicznie nakazał piewca „głasności” Michaił Gorbaczow w 1990 r. i trwa on do dziś.

Z dyfamacją spotykaliśmy się zarówno od wschodu, jak i od zachodu. II Rzeczpospolitą nazwano w Związku Sowieckim „bękartem wersalskim”, a w Niemczech – „państwem sezonowym”, co brzmi mniej trywialnie, ale wychodzi na to samo. A co wyszło, ujrzeliśmy we wrześniu 1939 r.: sojusz Hitlera ze Stalinem. Współdziałanie Niemców i Rosjan zawsze było, jest i będzie dla nas groźne, ale tym razem ów sojusz okazał się dla Polski śmiertelny. Zauważmy przy tym, że pogardliwe określenie naszej gospodarki jako „polnische Wirtschaft” uzupełniało „pańską Polskę białopolaków”, a „niższość rasowa” – „wrogość klasową”. W piekielnym wydaniu dotknęło nas sprzężenie myśli i słowa oraz czynu. Na zachodzie wystąpił wtedy Selbstschutz, a na wschodzie komunistyczne jacejki. Tam mordowaniem i poniewieraniem Polaków zajęli się gestapowcy, tu – czekiści. ©©

REDAKCJA:
Redaktor: **Maciej Rosalak**

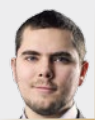
Z ZESPÓŁEM:
Studio graficzne:
Wojciech Niedziółko (grafik prowadzący),
Włodzimierz Zakrzewski (grafik),
Jacke Nadratowski (DTP)
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś**
Okładka: **SUNDAY**

Maciej Rosalak



Operacja „Trust”

Boris Sawinkow przed bolszewickim sądem FOT. WIKIPEDIA



Piotr Zychowicz

Bolszewickie tajne służby w latach 20. przeprowadziły w Europie wielką operację dezinformacyjną. Jedną z jej ofiar padł wywiad II RP

Wszystko zaczęło się od niewielkiej grupki byłych carskich urzędników i oficerów.

Panowie ci w 1921 r. założyli w Moskwie tajną strukturę o szumnej nazwie Monarchistyczna Organizacja Centralnej Rosji (MOCR). W rzeczywistości był to kanapowy klub dyskusyjny, którego członkowie w kłębach papierosowego dymu rozprawiali o starych dobrych czasach i snuli marzenia o powrocie dynastii Romanowów.

Czujna sowiecka bezpieka szybko wykryła nieudolnie zawiązany „spisek”. Zamiast postawić monarchistów „pod stienku”, bolszewicy zdecydowali się na inne rozwiązanie. Postanowili zinfiltrować,

a następnie przejąć kontrolę nad MOCR. Sami pomysłodawcy projektu zapewne nie przypuszczali, że zapoczątkuje on największą operację inspiracyjno-dezinformacyjną w historii tajnych służb.

PRZECIWKO BIAŁYM

Historycy spierają się, kto wymyślił operację „Trust”. Wszystko jednak wskazuje na to, że było to dzieło polskich renegatów. Jedni badacze wskazują na samego szefa Czecha Feliksa Dzierżyńskiego, inni na jego zastępcę Wiaczesława Mienżynskiego. Jeszcze inni uważają, że pomysł narodził się w przewrotnym umyśle por. Wiktora Steckiewicza. Był to

szef siatki polskiego wywiadu w Piotrogradzie, który został przewerbowany przez Sowietów i zrobił zawrotną karierę w czerezwyczejce.

Operacja rozpoczęła się skromnie, od pozyskania jednego z członków MOCR, byłego carskiego oficera Aleksandra Jakuszewa. Został on uprowadzony i wtrącony do celi na Łubiance. Postawiony przed wyborem „zdrada albo kula w łeb”, zgodził się przejść na stronę czerwonych. Potem już poszło gładko. Cała organizacja została opanowana przez oficerów i agentów bezpieki. Jej ideowi członkowie zostali wyeliminowani, a zastąpili ich ludzie podstawieni przez służby.

Funkcjonariusze z Łubianki napisali deklarację ideową MOCR i opracowali jej – oczywiście radykalnie antykomunistyczny – program. Wymyślili też strukturę organizacyjną i sieć nieistniejących placówek terenowych.

Fikcyjnym wodzem MOCR został gen. Andrzej Zajonczkowski, Polak, były carski oficer, który podczas rewolucji

wstąpił do Armii Czerwonej. Rolę jego zastępcy i przyszłego ministra wojny odegrał kolejny były rosyjski oficer służący bolszewikom – gen. Nikołaj Potapow. Obaj oficerowie stanowili tylko parawan. Główną postacią w MOCR był niejaki Kasatkin. Pod tym fikcyjnym nazwiskiem krył się stary łotewski prowokator-czekista Aleksandr Oppertput.

Kolejnym krokiem było przeniesienie operacji za granicę. Udało się to zrobić dzięki pozyskaniu do współpracy działacza emigracyjnego Jurija Artamonowa,

państwa. W urzędach, fabrykach, Armii Czerwonej, a nawet na Kremlu. Ta olbrzymia armia konspiratorów szykowa-ła się do puczu, który miał przywrócić stary porządek. Potrzebowała jednak wsparcia od emigracji...

Mystyfikacja trafiła na podatny grunt: emigranci, marzący o powrocie do ojczyzny i obaleniu czerwonego reżimu, połączyli haczyk. Agenci GPU (policja polityczna po przekształceniu Czeka, formalnie w strukturach NKWD) mówili zaś to, co biali chcieli usłyszeć. Emisa-

nych prawosławnych mszach, które... odprowadzali czekici. Pokazywano im tajne lokale organizacji, zapoznawano z systemem szyfrów... Po powrocie, zachwyceni tym, co zobaczyli, utwierdzali przywódców emigracji w przekonaniu o potędze MOCR.

W efekcie tych wszystkich działań biała rosyjska emigracja została całkowicie sparaliżowana i przestała stanowić zagrożenie dla bolszewików. Skłócona, zinfiltrowana i naszpikowana agentami, znalazła się pod pełną kontrolą GPU. Pierwszy cel operacji „Trust” został osiągnięty.

WOJNA WYWIADÓW

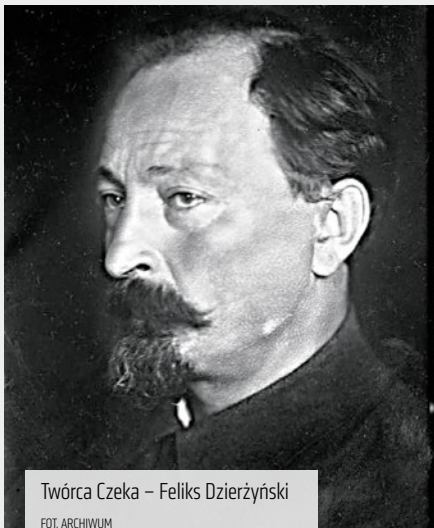
Najważniejszą ofiarą, która wpadła w sieci „Trustu”, nie byli jednak wcale biali emigranci. Były nią europejskie służby wywiadowcze. Pierwszych do gry wciągnięto Estończyków. Przedstawiciele MOCR zaproponowali rezydentowi estońskiego wywiadu w Moskwie, kpt. Romanowi Birkowi, sprzedaż ściśle tajnych dokumentów dotyczących potencjału wojennego i gospodarczego Związku Sowieckiego.

Estończycy dali się nabrać. Uwierzyli w istnienie MOCR i zaczęli kupować od organizacji rzekomo wykradzione przez jej członków papiery. Były one oczywiście spreparowane przez GPU. Wytwarzali je specjaliści z utworzonej na Łubiance komórki dezinformacyjnej „Krzywe Zwierciadło”.

Estończycy nie śmierzdzili jednak groszem i na dłuższą metę nie stać ich było na współpracę z „Trustem”. Postanowili więc zwrócić się do Polaków. Propozycja w siedzibie polskiego Oddziału II przy ul. Brackiej wywołała entuzjazm. Zadziałał podobny mechanizm jak w przypadku białych emigrantów. Pokusa pozyskania bezcennych informacji z terenu wroga okazała się silniejsza niż zdrowy rozsądek. Polacy podjęli samobójczą grę z „Trustem”.

Tak jak w przypadku Estończyków zaczęło się od kupowania dokumentów. Polski wywiad płacił za nie „rosyjskim monarchistom” twardą walutą lub ekskluzywnymi towarami niedostępnymi w Związku Sowieckim. Doszło do tego, że Warszawa przekazała MOCR nawet pewną ilość kokainy. Wszystko to oczywiście trafiało w ręce czekistów.

W 1921 r. „Dwójka”, aby ułatwić kontakt z nowym „sojuszniakiem”, otworzyła w Moskwie placówkę łącznikową



Twórca Czeka – Feliks Dzierżyński

FOT. ARCHIWUM



Genrich Jagoda – ludowy komisarz spraw wewnętrznych 1934–1936

FOT. ARCHIWUM

który pracował jako tłumacz w poselstwie brytyjskim w Tallinie. Zwerbowany przez Wiktora Steckiewicza Artamonow stał się łącznikiem między MOCR a centrami białorosyjskimi w Paryżu, Warszawie, Berlinie, Belgradzie i innych stolicach Europy.

Rozpoczęła się wielka gra, starannie reżyserowana przez Dzierżyńskiego i stworzoną przez niego na Łubiance specjalną grupę operacyjną. Na jej czele stanął piekielnie inteligentny oficer Czeka Artur Artuzow. To on wyznaczał role poszczególnym aktorom i wymyślał fabuły kolejnych intryg.

Artamonow i Jakuszew zaczęli podróżować po Europie, gdzie spotykali się z przywódcami rosyjskiej emigracji. Obu agentom GPU udało się przed rosyjskimi działaczami roztoczyć wielką iluzję. Przekonali ich, że w bolszewii działa potężna organizacja opozycyjna. Siatki MOCR miały rzekomo opłacać całą Rosję sowiecką. W konspiracji miały być zaprzysiężone tysiące rosyjskich patriotów pracujących we wszystkich newralgicznych instytucjach komunistycznego

riusze „z kraju” – jako dzielni uczestnicy podziemnej walki z bolszewizmem – byli zapraszani na emigracyjne salony i dopuszczani do największych sekretów białych organizacji. Emigranci przekazywali również przedstawicielom MOCR spore sumy, które miały iść na „walkę z bolszewizmem”. W rzeczywistości zasilają budżet operacyjny GPU.

W ten sposób antykomunistyczna emigracja nie tylko zaczęła finansować sowieckie służby, lecz także dała się całkowicie zinfiltrować bolszewikom. Dzięki misternie skonstruowanym intrygom przedstawiciele MOCR jeszcze bardziej skłócili ze sobą frakcje, na które podzielona była emigracja.

Na Zachód zaczęli przyjeżdżać z oficjalnymi wizytami przywódcy „konspiracji”. A do Sowietów zapraszano wysłanników organizacji emigracyjnych. Na miejscu przejmowali ich przedstawiciele MOCR – w rzeczywistości oficerowie GPU – i odgrywali przed nimi wielką komedię. Emisariusze emigracji brali udział w konspiracyjnych „zebraniach członków MOCR”, a nawet podziem-



Z lewej – obok Stalina – ludowy komisarz spraw wewnętrznych Nikołaj Jeżow 1936–1938. FOT. WIKIPEDIA

z MOCR o kryptonimie Czajka. Prowadzący ją oficerowie Władysław Michniewicz i Edward Czyżewski spotykali się regularnie z Kasatkinem-Opperputem. Spotkania odbywały się w konspiracyjnym mieszkaniu lub na parkowych ławkach. Potem zaś panowie zaczęli umawiać się w... polskim konsulacie.

„Nigdy Czyżewski, Michniewicz i kolejni oficerowie łącznikowi, którzy utrzymywali kontakt z Kasatkinem, nie zadali mu podstawowego pytania: Czy był kiedykolwiek przesłuchiwany przez GPU w sprawie wizyt w placówkach dyplomatycznych? – pisał prof. Andrzej Krzak, autor książki »Czerwoni Azełowie«. – Dlaczego nikogo z oficerów wywiadu nie zastanowił fakt, że w kraju totalnej inwigilacji obywatel ZSRS wchodził kilka razy dziennie do konsulatu RP?”

Tak, bez wątpienia Polacy popełnili szkolne błędy. Wielkim zwolennikiem współpracy z MOCR był kpt. Michał Talikowski, szef Referatu „Wschód” Oddziału II. Jego zapału nie ostudziło nawet to, że analitycy polskiego wywiadu alarmowali, iż większość dokumentów dostarczanych przez „Trust” jest bezwartościowa.

Polski wywiad stał się wkrótce głównym partnerem i sponsorem rzekomej monarchistycznej konspiracji. Na granicy polsko-sowieckiej utworzył on „okna”, przez które do Europy zaczęli napływać kurierzy i emisariusze MOCR, a w rzeczywistości szpiedzy GPU. Mało tego, Polacy

udostępnił im swoją pocztę dyplomatyczną. W efekcie materiały wywiadowcze pozyskane na Zachodzie przez sowieckie siatki szpiegowskie zawoziłi do Moskwy... pracownicy polskiego MSZ.

„Umożliwiło to swobodne działanie MOCR w całej Europie – pisał prof. Andrzej Krzak. – Polska zobowiązała się do przerzutu kurierów i wysłanników organizacji oraz zaopatrywania ich w paszporty i wize Reczypospolitej. Polski wywiad stał się niestety na kilka lat nieświadomym pomocnikiem bolszewickich służb specjalnych”.

W 1923 r. w Warszawie utworzone zostało przedstawicielstwo MOCR, na którego czele stanął sam Artamonow. Szarmancki arystokrata szybko owinął sobie wokół palca Talikowskiego, który zaufał Rosjaninowi bezgranicznie. Wydał mu nawet specjalne zaświadczenie, że jest związany z polskim Sztabem Generalnym. Zaświadczenie takie otwierało wiele drzwi, a w razie przypadkowej kontroli żandarmerii lub policji stawało polskich funkcjonariuszy na baczność.

Doszło do tego, że Artamonow był niemal codziennym gościem w siedzibie polskiego wywiadu przy ul. Brackiej. Inni agenci GPU uzyskali dostęp do pomniejszych placówek Oddziału II, a nawet pozwolono im korzystać z laboratorium mikrofotografii polskich tajnych służb! W ten sposób poznali w najdrobniejszych szczegółach ludzi i metody działania „Dwójki”.

Trudno wręcz uwierzyć, że polscy oficerowie nie nabrali podejrzeń, widząc, że Artamonow nie przestrzega w Warszawie elementarnych zasad konspiracji. Rosjanin chodził do restauracji, teatrów i nocnych klubów, spacerował po Łazienkach i otwarcie spotykał się z „emisariuszami z kraju”. Podobnie zachowywali się przywódcy MOCR Jakuszew i Potapow, którzy w 1923 r. przybyli do polskiej stolicy z oficjalną wizytą (!). Panowie ci spotykali się z czołowymi polskimi politykami, którym składali daleko idące oferty polityczne.

Już wcześniej w Moskwie Opperput obiecał polskim oficerom, że w razie wybuchu wojny Rzeczypospolitej z Sowietami członkowie MOCR utworzą oddziały dywersyjno-sabotażowe i wywołają na tyłach Armii Czerwonej powstanie. Teraz Jakuszew i Potapow zaproponowali Polakom podpisanie formalnego sojuszu z białymi Rosjanami. Polacy mieliby uznać MOCR za prawowity rząd Rosji, a MOCR zagwarantowałaby Rzeczypospolitej uznanie jej wschodniej granicy.

Jakuszew i Potapow zapowiedzieli, że MOCR na rok 1924 planuje pucz, który doprowadzi do obalenia bolszewizmu. Potrzebuje jednak pomocy z zewnątrz. W tym celu agenci GPU zaproponowali, aby polskie władze wzdłuż granicy z Sowietami rozmieściły oddziały białej kawalerii gen. Piotra Wrangla.

Oferty te były na tyle poważne, że przekraczały kompetencje wywiadu. Dlatego Oddział II zorganizował spotkanie Jakuszewa i Potapowa z ministrem spraw zagranicznych Romanem Dmowskim. Ten jednak z zdecydowaniem odmówił podpisywania jakichkolwiek układów z podejrzanymi przybyszami z Sowietów. Jak podkreślił prof. Krzak, Dmowski wykazał się przy tym znacznie większą ostrożnością i zdrowym rozsądkiem niż oficerowie Oddziału II. Czyli – zdawałoby się – specjaliści w wykrywaniu wrogich prowokacji.

Polski wywiad wojskowy był tylko jedną z tajnych służb nabytych w butelkę przez bolszewików. W trakcie operacji „Trust” zdołali oni w większym lub mniejszym stopniu zinfiltrować wywiady m.in. Estonii, Finlandii, Francji, Czech, Rumunii, Wielkiej Brytanii i wielu innych państw.

„Działalność agentury GPU – raportował Artur Artuzow – doprowadziła do tego, że sztaby europejskich wywiadów były w 95 proc. zaopatrywane w materiały przygotowane w Ludowym Komisariacie Obrony oraz Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych. Służby te miały taki obraz naszych możliwości wojskowych, jaki my chcieliśmy im pokazać”.

To, że nie tylko polski wywiad dał się nabrać „Trustowi”, stanowi jednak dla nas marne pocieszenie. Jak bowiem słusznie podkreślił polski historyk zajmujący się służbami II Rzeczypospolitej, dr Konrad Paduszek, od Polaków wypadałoby wymagać nieco większej znajomości Rosji i bolszewizmu niż od Francuzów i Brytyjczyków.

MASKI ZOSTAJĄ ZDJĘTE

Wielka gra „Trustu” zakończyła się w 1927 r. W kwietniu tego roku całą Europą wstrząsnęła sensacyjna wiadomość. Ze Związku Sowieckiego do Finlandii uciekł jeden z czołowych działaczy MOCR Aleksandr Kasatkin. Oddał się tam w ręce oficerów fińskiego wywiadu, którym oświadczył, że naprawdę nazywa się Opperput i od wielu lat jest czekistą prowokatorem. A MOCR nie istnieje. Jest iluzją stworzoną przez GPU w celu dezinformowania i penetrowania zachodnich służb wywiadowczych. Można sobie tylko wyobrazić, jaki efekt słowa te wywołały w centralach europejskich służb wywiadowczych. Było to istne trzęsienie ziemi.

Nas jednak oczywiście najbardziej interesuje to, co się działo w Warszawie. Dla polskich służb był to potężny wstrząs. Początkowo oficerowie „Dwójki” łudzili się, że Opperput kłamie. W Warszawie powołano specjalną komisję, która miała ocenić skalę penetracji Oddziału II przez bolszewików. Na jej czele stanął ppłk Ludwik Bociański. Miała ona pełny wgląd w dokumentację, a oskarżeni przez Opperputa oficerowie złożyli przed nią obszernie wyjaśnienia. Prawdziwym celem komisji Bociańskie-

go nie było jednak wyjaśnienie afery „Trustu”, ale jej zatuszowanie.

„Kierownictwo Oddziału II nie tylko nie zarządziło żadnych dochodzeń prokuratorskich, ale nawet inwigilacji wybranych oficerów Sztabu Generalnego – pisał Marek Świerczek, analityk, który zajmuje się operacją »Trust«. – Komisja obradowała w ekspresowym tempie i już w lipcu 1927 roku zakończyła swe prace, umarzając postępowanie wyjątniejsze wskutek nieodnalezienia winnych niemal sześćdziesięcioletniej klęski wywiadu polskiego”.

Aferę próbował „wyjaśnić” również kpt. Talikowski. Osobą, która mu w tym pomagała, był zaś... jego przyjaciel Artamonow. Tak, to nie pomyłka. Sowiecki agent miał dostęp do śledztwa mającego



Oficer Czecha – Artur Artuzow
FOT. ARCHIWUM

ocenić skalę bolszewickiej infiltracji w polskich służbach... Na szczęście Talikowski ostatecznie został zdjęty z szefostwa Referatu „Wschód”, a na jego miejsce powołano kpt. Niedzińskiego. „Wywiad nasz na Wschód jest całkowicie opanowany przez kontrwywiad przeciwnika” – napisał w 1928 r. Sytuację określił on jako całkowitą „supremację” bolszewików.

Podobnego zdania był inny oficer wywiadu, Stefan Mayer, który stwierdził, że dla GPU „nie było nic tajnego w polskiej służbie wywiadu”.

Była to katastrofa, z której wywiad II RP nigdy się nie podniósł.

TRIUMF BOLSZEWIKÓW

Opperput podczas przesłuchań w Hel-sinkach twierdził, że przeszedł „wewnętrzną przemianę” i dlatego porzucił

służbę bolszewikom. Było to oczywiście kłamstwo. Nawet przez chwilę nie przestał być czekistą. Jego „ucieczka” na Zachód była ostatnim akordem operacji „Trust”. Wielkim finałem zaplanowanym przez reżyserów z Łubianki.

GPU, gdy wokół MOCR zbierało się coraz więcej czarnych chmur, samo postanowiło zdekonspirować MOCR i zakończyć operację. Dzięki temu inicjatywa i kontrola nad wielką grą do końca była w rękach Moskwy. Dekonspiracja nastąpiła na jej warunkach.

Zachodnie służby znowu o „Truście” dowiedziały się tylko tyle, ile chcieli im powiedzieć Sowieci. Sam Opperput, aby dowiedzieć, że jego przemiana była szczerą, poprowadził do Sowietów grupę rosyjskich białych dywersantów. Mieli oni



Urzędnik polskiego MSZ
– Wiktor Drymer FOT. NAC

dokonać wielu spektakularnych aktów terroru wymierzonych w bolszewików.

Oczywiście nic z tego nie wyszło. Opperput wystawił swoich towarzyszy bezpiece i wszyscy zostali zgładzeni. On sam służył zaś dalej sowieckiej bezpiece i – jak głosi legenda – podczas II wojny światowej stanął na czele bolszewickiej siatki szpiegowskiej w okupowanym przez Niemców Kijowie. Został jednak rozpoznany i rozstrzelany przez gestapo.

„Trust” tymczasem stał się dumą kolejnych pokoleń czekistów. Modelową operacją, którą analizowano podczas szkoleń przyszłych sowieckich bezpieczeniaków. W efekcie została jeszcze wielokrotnie powtórzona, w coraz bardziej skomplikowanych wariantach. A kto wie, czy nie jest powtarzana do dziś.



Maciej Rosalak

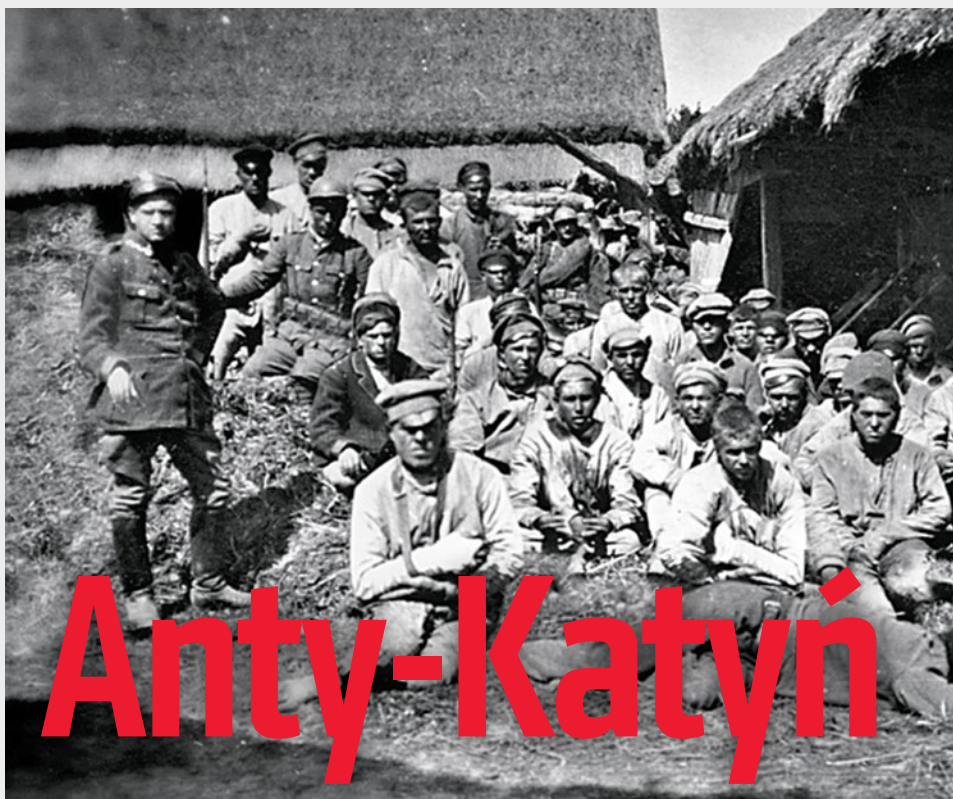
Wyjątkowo perfidną próbą uczynienia z Polski kraju morderców jest mit *anty-Katynia* dotyczący jeńców sowieckich z 1920 r.

Mit *anty-Katynia* został stworzony z inicjatywy Michaiła Gorbaczowa, dążącego do „przykrycia” zbrodni katyńskiej. Był on wówczas jeszcze generalnym sekretarzem Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, a także pierwszym w historii prezydentem Związku Sowieckiego (od 15 marca 1990 do grudnia 1991 r.). Jego autentyczną zasługą było oficjalne przyznanie, że to Sowietci zamordowali wiosną 1940 r. tysiące polskich jeńców na rozkaz najwyższych władz ZSRS. Jednocześnie tenże Gorbaczow rozkazał Akademii Nauk ZSRS, Prokuraturze ZSRS, Ministerstwu Obrony ZSRS i KGB do 1 kwietnia 1991 r. zebrać materiały dotyczące rzekomego mordowania jeńców sowieckich przez Polaków w 1920 r.

Z ZSRS DO ROSJI

Fakt owego nakazu Gorbaczowa potwierdziły wiarygodne osoby, m.in. prof. Inessa Jaźborowska, historyk i socjolog, zajmująca się m.in. kwestią zbrodni katyńskiej oraz członkini Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych. Od tamtego momentu Rosjanie brną – tak jak w kłamstwo katyńskie – w kłamstwo o rzekomych mordach jeńców sowieckich w „polskich obozach koncentracyjnych”.

Zauważmy, jak gorliwie kłamstwo sowieckiego jeszcze rodowodu podchwycano w demokratycznej podobno Rosji. O tym, na czym ono polega – a także o wysiłkach „uczonych” rosyjskich, którzy starają się wbrew faktom sprokurować odpowiednie uzasadnienia – mówi poniżej prof. Zbigniew Karpus. Od ćwierćwiecza wysiłki te wspiera prasa rosyjska. Czynią tak zarówno periodyki historyczne – choćby „Woprosy Istorii” i „Wojenno-Istoriczeskij Żurnal” – jak i wielonakładowe dzienniki: „Krasnaja Zwiezda”, „Rossijskije Wiesti” oraz „Niezawisimaja Gazieta”. Piszą i publikują dziennikarze dyspozycyjni wobec władzy, ale zapewne wielu z nich działa z własnej nieprzymuszonej woli. Ich narracja brzmi: w latach 1919–1920



Anty-Katyni

to Polacy najpierw mordowali Rosjan, a ci dopiero po 20 latach wzięli odwet. Odwet tym bardziej uzasadniony, że wśród rozstrzelanych oficerów polskich znajdowali się winni mordu Rosjan...

Na przełomie dekady 1990 i 2000 do antypolskiej akcji dyfamacyjnej przyłączyły się czynniki oficjalne. W 1998 r. rosyjski prokurator Jurij Czajka zażądał od polskiej minister sprawiedliwości i prokuratora generalnego Hanny Suchockiej wszczęcia śledztwa w sprawie śmierci sowieckich jeńców. Minister Suchocka wyjaśniła, że nie ma żadnych podstaw do tego, a polskie archiwa są otwarte dla historyków rosyjskich. W 2001 r. nowy prezydent Rosji Władimir Putin stwierdził – i to przed wizytą w Polsce – że trzeba pamiętać nie tylko o Katyniu, lecz także o „polskich obozach koncentracyjnych w Tucholi i Puławach, Strzałkowie i Baranowiczach, gdzie po wojnie 1919–1920 barbarzyńsko zamordowano 80 tys. wziętych do niewoli czerwonarmistów i gdzie stosowano tortury przerastające swym okrucieństwem te, które uprawiali zbrodniarze w Oświęcimiu”.

Do rzekomych zbrodni polskich w 1920 r. nawiązuje też wystawa o stosunkach rosyjsko-polskich, otwarta 20 kwietnia 2018 r. w rosyjskiej części katyńskiego Zespołu Memorialnego. Kłamstwa, które zawiera – a także decyzje

urządzenia takiej wystawy wśród katyńskich grobów – skrytykował szef polskiej sekcji zasłużonego Stowarzyszenia Memoriał – Aleksandr Gurjanow. Kłamstwa dotyczą zresztą i innych kwestii, np. układu Ribbentrop-Mołotow.

Cyniczna, zorganizowana przez państwo rosyjskie dezinformacja zatruwa nadal umysły mieszkańców Rosji, ale sieje przecież także ziarna podejrzeń wobec Polski wśród społeczeństw innych krajów.

PROPAGANDA MARTWYCH LICZB

A oto fragmenty rozmowy z prof. Zbigniewem Karpusem („Historia Do Rzeczy”, nr 7/2013).

MACIEJ ROSALAK: *Ilu naprawdę było tych jeńców? Ilu zmarło w obozach? Gdzie się one znajdowały?*

ZBIGNIEW KARPUS: Jest duży problem z określeniem liczby jeńców z wojny lat 1919–1920, czyli od czasu pierwszych starć z prącami na nasze ziemie bolszewikami od początku 1919 r. aż do zakończenia działań zbrojnych w październiku roku następnego. Brakuje wielu dokumentów, które zostały zniszczone podczas bombardowania Warszawy w 1939 r. i podczas powstania warszawskiego, część przejęli okupanci niemieccy, a od nich być może Sowietcy. W efekcie liczby jeńców bolszewickich dokładnie – z okre-



Żołnierze sowieccy wzięci do polskiej niewoli w 1920 r.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE FILMU „CO MOGĄ MARTWI JEŃCY”

śleniem wziętych do niewoli, czasu, kiedy to nastąpiło, miejsca osadzenia oraz losu każdego z nich – ustalić się nie da. Nie ma kompletu dokumentów, które by to umożliwiły.

Odkrywa się jednak nowe źródła, np. świadectwa działań naszych ekip lekarskich ratujących chorych jeńców...

To są dokumenty ważne, świadczące o polskiej opiece medycznej, ale drugorzędne, jeśli chodzi o podstawowe, wspomniane wyżej ustalenia. Podobnie jest z na pewno ciekawymi, ale marginalnymi wspomnieniami rodzinnymi. Brak dokumentów wytwarzanych przez takie instytucje jak wojsko i MSZ próbowaliśmy uzupełnić przez badania w Rosji, gdzie w pierwszej połowie lat 90. udostępniano szerzej archiwa państwowe. Jeździliśmy tam i jeździmy nadal, ale dokumenty dotyczące wojny lat 1919–1920 są, powiedzielibym, w stanie tragicznym. Jest ich mało, bo ani Armia Czerwona, ani organy państwa sowieckiego nie tworzyły wtedy dokumentów, z których można byłoby się dowiedzieć, ilu żołnierzy liczyły dokładnie ich oddziały.

W mojej pracy doktorskiej musiałem odpowiedzieć na pytania o jeńców sowieckich, wykorzystując to, co pozostało w Polsce. A więc: ilu ich wzięto do niewoli, w jakich obozach osadzono, ilu z nich

zmarło, ilu repatriowano po zawarciu pokoju w Rydze. Zacząłem od końca, czyli od wymiany jeńców po wojnie, kiedy zostało zarejestrowane po obu stronach w Baranowiczach i Równem, gdzie znajdowały się punkty wymiany. Tutaj też są kłopoty, bo różnica między polskimi a sowieckimi danymi wynosi prawie 10 tys.

Kto ich zarejestrował więcej?

Co ciekawe – oni. Wedle naszych danych oddaliśmy ok. 67 tys., a oni przyjęli rzekomo ponad 75 tys. Wyjaśnię zaraz, skąd wzięta się różnica, ale strona rosyjska nie chce tego przyjąć do wiadomości. W każdym razie liczbę jeńców oddanych po wojnie można ustalić.

Natomiast gorzej wygląda sprawa z ustaleniem, ilu do niewoli wzięto. Istniało Biuro Rejestracji Jeńców Wojennych i Internowanych w Wojnie o Niepodległość i Granice 1918–1921 w Oddziale I Ministerstwa Spraw Wojskowych i ono miało spis wszystkich wziętych do niewoli (także Czechów, Litwinów, Niemców oraz Ukraińców). Skąd to wiemy? Otóż do wszystkich miast, gdzie istniały okręgi wojskowe, wysyłano pisma, by dowództwa okręgów oddały dokumentację jeńców i internowanych. Gromadzono je w Warszawie, tworząc jeden centralny spis, aby można było odpowiedzieć na pytania, co się stało z tą czy inną osobą. Sam znalazłem potwierdzenie, że korespondencja w takich sprawach była prowadzona między stroną polską a sowiecką do 1937 r. W czasie II wojny rejestr jednak zaginął. Ponieważ nie można wykluczyć, że znalazł się w końcu w rękach sowieckich, należy dokładnie szukać go w Moskwie.

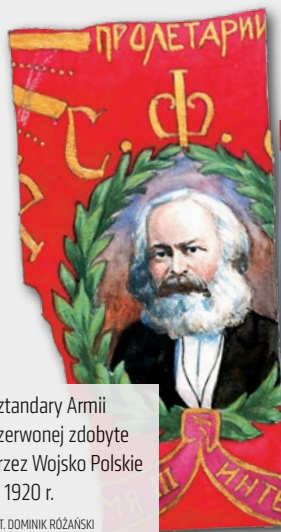
Strona rosyjska jednak dziś podejrzewa, że to my ten rejestr ukrywamy. Sam spotkałem się z zarzutem, że ukrywamy archiwalia, co dla polskiego historyka jest nie tylko obraźliwe, lecz także wprost niezrozumiałe. Po 1990 r. nie ma u nas tajnych archiwów dotyczących historii międzywojnia.

Skoro rejestr jest niedostępny bądź go w ogóle nie ma, to jak można podać choćby prawdopodobną liczbę wziętych do niewoli?

Mniej więcej od listopada 1920 r. były wydawane komunikaty o sytuacji w obozach, do których mam dostęp i które wydajemy drukiem (Rosjanie się tym nie interesowali). Komunikaty są tym ciekawsze, że właśnie wtedy Polacy, po zawarciu rozejmu w październiku, zakończyli w obozach jenieckich werbunek do oddziałów – kozackich, ale nie tylko – walczących z bolszewikami. Z dokumentów tych wynika, że w obozach przebywało wówczas ok. 80 tys. jeńców.

Strona rosyjska nie przyjmuje tego do wiadomości. Uważa, że tych jeńców było od 150 tys. do nawet 290 tys. Rozbieżność ogromna. Nie biorą pod uwagę, że choć walki polsko-bolszewickie trwały od zimy 1919 do jesieni 1920 r., to intensywne działania wojenne obejmowały głównie lato 1920 r. Krasnoarmiejcy dostawali się do naszej niewoli w większej liczbie dopiero podczas Bitwy Warszawskiej, a potem niemieńskiej, a ponieważ liczebność armii po obu stronach w ogóle nie była duża (nie ma nawet porównania z I wojną światową), to podawanie 200-tysięcznej rzeszy jeńców jest bez sensu. Zwłaszcza że oni nawet nie są w stanie ustalić, ilu żołnierzy prowadzili ich dowódcy...

Może też starają się w ten sposób ukryć fakt masowej dezercji nowo wcielanych do Armii Czerwonej rekrutów...



Sztandary Armii Czerwonej zdobyte przez Wojsko Polskie w 1920 r.

FOT. DOMINIK RÓŻAŃSKI





„Komitet rewolucyjny” w Polsce (1920)
– Skworec, Dzierżyński, Marchlewski, Kon

FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE W BIAŁYMSTOKU

Oni nie wiedzą ani tego, ilu zdezerterowało, ani ilu wcielono, a pułki i dywizje nie miały pełnego stanu osobowego. Proszę zwrócić uwagę, że mamy tu do czynienia z ewenementem: zwykle z zażenowaniem podaje się liczby własnych żołnierzy, którzy poddają się wrogowi, a oni w tym przypadku wyraźnie starają się je zawyżać (poza tym nie mają własnych dokumentów, lecz jedynie polskie, i to niebywale przetrzebione). To zawyżanie własnych strat ma cel wyraźnie polityczny – przykrycie sprawy Katynia. Chcą wykazać, że w polskich obozach straciło życie znacznie więcej ich żołnierzy niż internowanych oficerów i funkcjonariuszy polskich z Kozielska, Ostaszkowa, ze Starobielska, z tzw. listy ukraińskiej...

Nie ujawniono też dotychczas katyńskiej listy białoruskiej zapewne dlatego, aby liczbę zamordowanych Polaków jeszcze o kilka tysięcy obniżyć. Hasło anty-Katynia rzucił Gorbaczow niemal natychmiast po tym, gdy przyznał, że za mord katyński odpowiada państwo sowieckie...

To był „przykaz” wydany 3 listopada 1990 r. Akademii Nauk, ministerstwu obrony, Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS i innym organom oraz organizacjom państwowym. Miały do 1 kwietnia 1991 r. zebrać materiały archiwalne dotyczące tych faktów z historii stosunków polsko-sowieckich, które przyniosły uszczerbek stronie sowieckiej. Dokładnie tak ujmuje to Nikołaj Maliszewski w nr. 1 „Wojenno-historycznego archiwum” z bieżącego roku. Związek Sowiecki został rozwiązany, ale „przykaz” obowiązywał i obowiązuje nadal w Rosji.

Wróćmy jednak do moich ustaleń na podstawie komunikatów o sytuacji w obozach, wydawanych od jesieni 1920 do końca 1921 r. w liczbie około stu egzem-

plarzy, o których Rosjanie mówią, że podają celowo zaniżone dane. Po co władze polskie miałyby fałszować sprawozdania tworzone na własny użytek? Tego nie mówią, ale widocznie u nich taka praktyka była i jest stosowana. No więc biorąc pod uwagę szacunkowe liczby wziętych do niewoli i przebywających w niej po zakończeniu działań wojennych, uważam, że zmarło od 16 do 18 tys. jeńców. Oczywiście, jest to szacunek, bo nawet nie mamy pewności, ilu dokładnie zmarło w Strzałkowie i Tucholi, czyli w tych największych obozach.

Zmarli czy zostali zamordowani?

U nas nie mordowano jeńców w obozach w ogóle, a rozkaz mordowania wydany „z góry” – tak jak w przypadku Katynia – był niewyobrażalny. Historycy rosyjscy szukali u nas takiego rozkazu wydanego przez Piłsudskiego! To świadczy o tym, że nie mają pojęcia o honorze i zasadach polskiego Wodza Naczelnego. Jeśli zdarzały się przypadki złego traktowania jeńców, to pisała o tym prasa, wysyłano specjalne komisje, które ukrócały taki proceder (m.in. ukarano za to przyszłego historyka Władysława Pobóg-Malinowskiego, służącego w Strzałkowie). Raz rzeczywiście postrzelono jeńca, ale podczas demonstracyjnego złamania dyscypliny obozowej, już po zakończeniu wojny.

W Tucholi mogło umrzeć nieco ponad 2 tys. jeńców przez ok. 11 miesięcy. Natomiast w Strzałkowie będzie to ok. 8 tys. Na 6,5 tys. skończyły się rejestry, które pozostały w starostwie wrzesińskim. Pozostałe, moim zdaniem, zostały wysłane do Warszawy i tam zagięły razem z całym centralnym rejestrem.

Co głównie było powodem śmierci jeńców bolszewickich?

Umierali przede wszystkim wskutek chorób, a zwłaszcza epidemii cholery, grypy i tyfusu, które rozprzestrzeniły się zresztą na potęgę w samej Armii Czerwonej, oraz czerwonki wywoływanej warunkami sanitarnymi. Warunki w ziemiankach obozów, trzeba przyznać, były prymitywne. Swoje robiły brud i chłód. Natomiast nie głód; wbrew utartemu mniemaniu Polska wtedy nie głodowała – w przeciwieństwie do Rosji sowieckiej, gdzie ludzie z głodu umierali. Polska miała nadwyżki żywności. Oczywiście, występowało niekiedy niedożywienie spowodowane małym urozmaiceniem diety, brakiem niektórych artykułów, o czym zresztą szczegółowo pisałem. Nie można jednak porównywać żywienia w naszych obozach do głodzenia na śmierć jeńców sowieckich w obozach niemieckich podczas wojny 1941–1945. A Rosjanie to czynią, świadomie czy nieświadomie mijając się z faktami.

Ile było obozów?

Też nie możemy dokładnie powiedzieć. Największymi były te już wymienione, zbudowane przez Prusaków podczas wojny, ale poza tym istniały inne, wybudowane również przez Austriaków i wykorzystywane później ad hoc przez Polaków. Przejściowo osadzano jeńców w twierdzach, np. brzeskiej i toruńskiej. Jedynym wzniesionym przez Polaków obozem był ten w Rembertowie.

To zapewne ten, w którym wziętych do niewoli żołnierzy bolszewickich opisywał Edgar D'Abernon, chwając zresztą sposób obchodzenia się z nimi Polaków....

To ten. Służył jednak do czasu, bo barkami kierowano Wisłą osadzonych tam do Laskowic na Pomorzu, a potem kolejną do Tucholi. Przed doprowadzeniem do docelowych obozów zbierano wziętych do niewoli w tzw. punktach koncentracyjnych, które Rosjanie nazywają – kolejne ogromne nadużycie z ich strony – „polskimi obozami koncentracyjnymi”. Dobrze to brzmi propagandowo, zwłaszcza że razem z identycznie nazywanymi niemieckimi obozami z czasów II wojny światowej Polska jawi się jako jakieś zagłębienie obozów koncentracyjnych.

Putin z Obamą mogli tu znaleźć wspólny język...

Właśnie. Jednak w 2004 r., w efekcie kilkuletniej współpracy polsko-rosyjskiej, wydano w Rosji zbiór dokumentów,

w którym przyjęto moje szacunkowe dane dotyczące liczby jeńców, którzy stracili życie w polskich obozach, czyli od 16 do 18 tys. Nie wykluczam, że było ich jeszcze mniej – ok. 15 tys., ale ponieważ danych szczegółowych nie ma, jakiś margines błędu trzeba było zawrzeć. Obecnie staramy się – tak jak wymaga się przy tego typu pracach – przygotować imienne dane zmarłych, z wymienieniem, na jaką chorobę i kiedy zmarli. Zakończyliśmy już prace w odniesieniu do Tucholi, zaczynaemy następną.

Skoro w 2004 r. przyjęto pańską wersję, a dalsze konkretne prace się toczą, to dlaczego – w ramach propagandy „antykatyńskie” – padają tak wysokie liczby ofiar jak 40, 60, a nawet 100 tys.?

Ponieważ na początku lat 2000. w sprawę zaangażował się sam prezydent Putin, któremu wówczas zależało na wspólnym zespole historyków polskich i rosyjskich. Znalazły się wówczas pieniądze na sfinansowanie pracy z ich strony i trzeba było też wydać drukiem jej owoc. Przyjęto więc moje szacunki. Potem zaczęto je jednak podważać, sięgając nawet po propagandę sowiecką i nazywając Tucholę „obozem śmierci”.

Wzięło się to stąd, że tak nazwał ją dziennikarz gazety emigrantów rosyjskich „Za Swobodu” (wydawanej w Polsce i za polskie pieniądze), myląc fakty i tworząc typowy humbug dziennikarski. Zamieścił wziętą z imaginacji liczbę 22 tys. ofiar (białych oficerów i Kozaków zresztą, a nie żołnierzy sowieckich!), informację o publikacji zamieścić w swoim sprawozdaniu szef polskiego wywiadu Ignacy Matuszewski, to z kolei – jako dokument polskiej instytucji mówiący nie o humbugu, ale o stanie faktycznym – zamieszczono w kłamliwie spreparowanym przypisie opracowania z czasów ZSRS, a dziś powołują się na to historycy rosyjscy. Przyjechali tu szukać nie naszej pomocy, ale dwóch dokumentów: rozkazu Piłsudskiego o „rozstrzeliwaniu jeńców sowieckich” oraz tego sprawozdania Matuszewskiego. Pierwszego oczywiście nie znaleźli, bo go nigdy nie było, a drugi odszukali, ale nadal absurdalnie traktują go jako potwierdzenie astronomicznej liczby zamordowanych krasnoarmiejców.

Zwraca uwagę, że szukanie argumentów o anty-Katyniu i nagłaśnianie ich przez moskiewską propagandę nasiliło się od połowy lat 2000., kiedy Polska zaczęła szukać sprawiedliwości w sprawie Katy-



nia w Strasburgu. Nawet historyk, który w 2004 r. przyjął moją wersję 16–18 tys. ofiar, dziś usztywnia swoje stanowisko. Żeby otrzymać większą liczbę zmarłych, trzeba przyjąć większą liczbę wziętych do niewoli. I stąd nieuprawniona stanem rzeczywistym rewizja rejestrów ze wspomnianych wcześniej punktów wymiany jeńców w Berdyczowie i Równem. Bierze się też pod uwagę, jak zawsze podczas każdej wojny, zawyżane, a nieweryfikowane komunikaty naszych jednostek o wziętych do niewoli bolszewikach i stąd wychodzą liczby przekraczające 200 tys., co jest niemożliwe choćby z tego prostego powodu, że liczebność całych frontów Armii Czerwonej była mniejsza.

Przecież liczb nie można mnożyć w nieskończoność, bo osiąga się granice absurdu.

Na Zachodzie, gdzie prowadzono badania nad losem jeńców, ustalono, że w obozach traciło życie kilkanaście

procent osadzonych. Dane dotyczące wojny bolszewickiej nie odbiegają więc od średniej europejskiej. Co ciekawe, historyków z Rosji nie ciekawią ani te statystyki, ani raporty misji humanitarnych, które badały warunki panujące w polskich obozach. Zresztą raporty czerwonokrzeskie, zwłaszcza amerykańskie, nie są wcale nazbyt dla nas korzystne. Krytykuje się w nich organizację i warunki obozowe, nieraz nie biorąc zresztą pod uwagę sytuacji na froncie ani naszych możliwości, np. brak świeżej pościeli...

Rosjanie starają się, aby liczba zmarłych i rzekomo zamordowanych krasnoarmiejców nie była mniejsza od liczby ofiar zbrodni katyńskiej. Jakby chodziło o ewentualne pieniądze zadośćuczynienia. Trzeba dodać parę tysięcy do listy ofiar, to dodają...

[...]

Profesor Nikita Pietrow, wiceprzewodniczący Memoriału, podał, że Sowietci mordowali byłych jeńców, którzy powrócili z naszej niewoli do Kraju Rad, w ramach operacji polskiej NKWD w latach 1937–1939. Może w ramach anty-Katynia włącza się tam ofiary własnych zbrodni do puli zbrodni popełnionych rzekomo przez Polaków?

Niewykluczone, że stara się tam ukryć także te własne zbrodnie, podobnie jak zawiąza się liczbę ofiar zbrodni niemieckich w ZSRS. Podstawową sprawą jest jednak to, aby Rosjanie zaprzestali wysuwania pod naszym adresem nieprawdziwych oskarżeń. Niech przyjadą i wskażą na polskiej ziemi miejsca ukrycia zwłok, tak jak my potrafimy wskazać doły śmierci w Katyniu, Miednoje, Charkowie i Bykowni. Niech wymienią z nazwiska rzekomo pomordowanych żołnierzy Armii Czerwonej.

© Wszelkie prawa zastrzeżone
rozmawiał Maciej Rosaluk



Historyk Zbigniew Karpus – jest profesorem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Napisał m.in. książkę: „Jeńcy i internowani rosyjscy i ukraińscy na terenie Polski w latach 1918–1924” oraz kilkadziesiąt artykułów na ten temat, a także – wraz z Giennadijem Matwiejewem i Waldemarem Rezmerem – wydał zbiór dokumentów dotyczących jeńców bolszewickich w Polsce.



Zwłoki pomordowanych przez NKWD w lwowskim więzieniu pod koniec czerwca 1941 r. FOT. ARCHIWUM

1939–1945. Cztery wielkie oszustwa Stalina



Maciej Rosalak

Generał Klemens Rudnicki, późniejszy zdobywca Bolonii, tak pisał, odpływając z sowieckiego Krasnowodka w 1942 r.: „Gdyby mnie ktoś wówczas zapytał, jakie wrażenie o tej ziemi wryło mi się najsilniej w świadomość – odpowiedziałbym: nieludzkie kłamstwo, perfidne kłamstwo, które z kraju tego wyгнаło prawdę, zamieniło się w system, odebrało człowiekowi godność, sponiewierało go i zbrukało...”

Deinformacja, jaką uprawiają obecne władze rosyjskie, tkwi korzeniami w zakłamaniu własnej historii, zwłaszcza zaś okresu II wojny światowej. Profesor Nikita Pietrow z rosyjskiego Memoriału tak ujął ów problem („Historia Do Rzeczy”, nr 2/2013):

„Rzecz w tym, że rosyjska władza nie jest gotowa do rozmowy o tym, iż system sowiecki, jej poprzednik, był przestępczy, zbrodniczy. I z punktu widzenia władz to temat dziś zabroniony.

Rosyjska władza co najwyżej przystanie na stwierdzenie, że w czasach sowieckich były pewne postacie popełniające przestępstwa, np. Stalin i jego otoczenie. Rosyjska władza nie jest gotowa postawić znaku równości między tamtymi przestępstwami a charakterem samego reżimu sowieckiego, ponieważ swoją legitymizację, a przynajmniej jej część, wywodzi ona z tamtego reżimu. Przedstawiciele naszej władzy obawiają się, że uznanie zbrodniczości tamtego reżimu odbije się negatywnie na dzisiejszej

Rosji. A przecież słuszniej i uczciwiej byłoby przerwać te zbrodnicze więzi”.

SOJUSZNIK HITLERA

Szef sekcji polskiej rosyjskiego Memoriału – Aleksandr Gurjanow – tak powiedział PAP o przedstawieniu paktu Ribbentrop-Mołotow na niedawno otwartej w Katyniu (!) wystawie: „Został nazwany jako pakt o nieagresji i jest tam półgębkiem wspomniany jako taki krok wymuszony w celu obrony granic Związku Radzieckiego. Formalnie figuruje wzmianka i o tajnym protokole, ale z kłamliwym twierdzeniem, że nie przesądzał on losu państwa polskiego. Natomiast o rozbiorze – nie tylko Polski, ale całej strefy leżącej między Niemcami a Związkiem Radzieckim, o bandyckim podziale tych ziem wraz z ludnością – nie ma ani słowa. Istota tego paktu leży w protokole i uzgodnieniu rozbioru ziem, a nie w formalnych ustaleniach o nieagresji. To jedno z największych przekłamań tej wystawy, absolutnie w duchu sowieckiej narracji”.

O zakłamywaniu istoty sojuszu Stalina z Hitlerem tak pisał Norman Davies („Szlak

nadziei”): „Nie były znane warunki paktu między Niemcami a Rosjanami. Dowódcy Armii Czerwonej siali wszędzie dezinformację, często sprawiając wrażenie, że mają na celu wspieranie Polski przeciwko Niemcom. Prasa sowiecka pełna była mamiących słów o przyjaźni i braterstwie. Prawdziwe intencje Stalina stały się jasne, gdy było już za późno, żeby na nie zareagować. Wiele ksiązek historycznych, szczególnie w Stanach Zjednoczonych i w Rosji, przeskakuje lata 1939–1941, jakby nie było o czym wspominać w tym okresie. Amerykanów i Rosjan nauczono myśleć, że wojna zaczęła się dopiero wtedy, gdy ich kraje otwarcie się w nią zaangażowały. [...] W rzeczywistości podczas trwania paktu niemiecko-sowieckiego Hitler zaatakował i podporządkował sobie osiem państw, a Stalin – pięć”.

Obaj najeźdźcy dopuszczali się mordów na Polakach już podczas działań wojennych. Kontynuowali je następnie w sposób zorganizowany, a celem stały się przede wszystkim polskie elity. Spotkania przedstawicieli gestapo i NKWD wskazują na porozumienie i współdziałanie hitlerowców oraz bolszewików w tym przedsięwzięciu. Doszło do nich już 27 września w Brześciu, następnie we Lwowie, w Krakowie, Przemyślu, a w lutym 1940 r. w willach Telimena oraz Pan Tadeusz w Zakopanem. Niemiecka akcja „AB”, rozstrzeliwania w Palmirach i wywózki do Oświęcimia odbywały się w tym samym czasie, kiedy Sowietnicy wywozili tysiące Polaków na wschód, wtracali ich do więzień i dokonywali zbrodni katyńskiej. Polskie kresy postradały polityków, urzędników państwowych, dowódców wojskowych, osadników, ziemian, twórców, dziennikarzy, prawników. Hitlerowcy i bolszewicy mordowali Polaków równolegle, jakby ścigając się, kto zastrzeli, zakatuje bądź sponiewiera więcej. Uderza zarówno synchronizacja zbrodniczych przedsięwzięć, jak i podobieństwo stosowanych metod.

Wkraczając na terytorium Rzeczypospolitej czerwoarmiści byli poinstruowani, żeby zjednać ludność



Związane ręce ofiary mordu w Katyniu FOT. MUZEUM KATYŃSKIE

białoruską oraz ukraińską i wykorzystać ją do rozprawy z tą częścią Polaków, których władza sowiecka uważała za element obcy ideologicznie i wrogi. Dlatego gospodarstwa Białorusinów i Ukraińców miały być chronione, a także mogli oni wespół z bohaterką Armią Czerwoną rabować Polaków. Politrucy wprost wzywali zarówno cywili, jak i żołnierzy Wojska Polskiego niepolskiego pochodzenia do bandytyzmu: „Obracajcie swą broń przeciw obszarnikom i kapitalistom!”, „Bijcie oficerów i generałów!”. Padło to na podatny grunt zwłaszcza na Ukrainie. Kierowane przez moskiewskich funkcjonariuszy i komunistycznych dywersantów milicje „ludowe”, złożone na ogół z miejscowych wyrzutków społecznych, przystąpiły do dzieła.

Dowódca Frontu Ukraińskiego Siemion Timoszenko podpisał ułotkę, która była po prostu instrukcją rzezi: „Bronią, kosami, widłami i siekierami

bij odwiecznych swoich wrogów – polskich panów, którzy przekształcili twój kraj w bezprawną kolonię, którzy ciebie polonizowali, w błocie zdeptali twój kulturę i zamienili ciebie i twoje dzieci w bydło, w niewolników”. Dezinformacja padła na podatny grunt. I tak tracili domy i mienie, a także ginęli – często makabryczną śmiercią – ziemianie, osadnicy wojskowi, księża w wiejskich parafiach, a nawet zwykli chłopci, których obciążały polskie pochodzenie, wiara

rzymskokatolicka, a już szczególnie jaki taki dobytek.

WIELKA TROJKA

Do alianckich „aktów strzelistych” czasu II wojny światowej należy Karta atlantycka. 14 sierpnia 1941 r. u wybrzeży Kanady podpisali ją Winston Churchill i prezydent USA (które jeszcze nie przystąpiły do wojny) Franklin Delano Roosevelt. Zwłaszcza umęczeni mieszkańcy okupowanych krajów z nadzieją odebrali słowa o prawie wszystkich narodów do posiadania własnych rządów i własnych niepodległych państw, do rozwoju gospodarczego i życia w pokoju. O zasadzie pokojowego rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych, zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawa międzynarodowego...

24 września 1941 r. na konferencji międzynarodowej w Londynie Kartę atlantycką podpisali członkowie koalicji antyhitlerowskiej, w tym – a jakże! – Związek Sowiecki. Uczynił to jednak z jednym zastrzeżeniem: uznania przez sprzymierzonych granic istniejących w czerwcu 1941 r. I tak wielki rabuś stawał się wielkim sprzymierzonym wraz z przyobiecany przez Hitlera i zagarniętym łupem w postaci trzech państw bałtyckich, rumuńskiej Mołdawii, połowy Polski i części terytorium Finlandii.

Co na to opinia publiczna Zachodu? Cóż, niemal cała prasa brytyjska, tak entuzjastyczna wobec polskiego sojusznika przed niespełna rokiem, kiedy hurricany i spitfire’y z białoczerwonymi szachownicami broniły Anglii



RF5 JACEK GRABUJĄC

■ przed samolotami Luftwaffe, diametralnie zmieniła ton. Prokomunistyczna „Tribune” używała zwrotów zapożyczonych z moskiewskiej „Prawdy”, pisząc o „feudalnej Polsce uciskającej obce narodowości” i w „bandyckim napadzie” zdobywającej Wilno, niemającej więc prawa do granicy z 1939 r. Być może zresztą tezy ówczesnej prasy sowieckiej o wschodnich terenach RP „całkowicie zamieszkałych przez Rosjan”, mijające się ze stanem faktycznym o tysiącletcie, i o upadku Polski, „gdyż współdziałała z reakcyjnymi potęgami”, były bezkrytycznie przyjmowane nad Tamizą... Z kolei 3 sierpnia tygodnik „Truth” wyrażał satysfakcję, że „układ polsko-sowiecki pozwala Anglii umyć ręce od spraw Europy Wschodniej”. Celne stwierdzenie, trzeba przyznać...

Podczas rozmów z Władysławem Sikorskim, prowadzonych w Moskwie na początku grudnia 1941 r., Stalin wymigał się od jednoznacznego przywrócenia status quo sprzed wspólnej z Hitlerem napaści na Polskę we wrześniu 1939 r. Stało się to źródłem nieszczęść, które rychło dotknęły Polaków pozostających nadal na „niehumanitarnej ziemi” – Sowietci uniemożliwiali dotarcie łagierników i zesłańców do armii gen. Władysława Andersa, nie respektowali polskiego obywatelstwa Białorusinów, Ukraińców i Żydów, zamykali delegatury polskiej ambasady, zatrzymywali i więzili ludzi, pozbawiali ich środków do życia.

Alianci zachodni nie spełniali oczekiwań Polaków i jednoznacznie nie poparli naszego prawa do granic sprzed września 1939 r. Mimo wizyty gen. Sikorskiego w Waszyngtonie (1942) Roosevelt niczego absolutnie nie przyrzekał w sprawie naszych granic wschodnich, tyle że kazał zawiesić w gabinecie mapę z przedwojennym kształtem RP. Oczekiwanie nasze były całkowicie słuszne z moralnego, a także prawnego punktu widzenia, ale okazywały się mrzonką w zestawieniu z zimną, brutalną polityką.

Okazało się to zwłaszcza po odkryciu przez Niemców grobów katyńskich, kiedy Stalin bezczelnie wyparł się sprawstwa mordu oraz zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem RP na Uchodźstwie. Jak pisze Davies: „nie tylko zerwał stosunki, ale z pomocą światowego ruchu komunistycznego rozpoczął głośną propagandę przeciw wszystkim, zwłaszcza Polakom, którzy nie przyjmowali kłamliwej wersji zdarzeń podawanej przez Kreml. W Wiel-

kiej Brytanii większość społeczeństwa wierzyła w sowiecką propagandę, którą wspierała też cenzura wojenna. Brytyjska prasa nie dość, że wskazywała palcem na nazistów, to oprócz nielicznych wyjątków powtarzała oszczerstwa Moskwy pod adresem Polaków, których przedstawiano jako »faszystów«, »sympatyzujących z nazistami«, »kiepskich sojuszników«, »tchórzy, którzy boją się walczyć« i »antysemitów«.

Szydercze i szkalujące komentarze na temat charakteru Andersa i domniemanego »braku dyscyplin« jego wojsk zaczęły krążyć nie tylko w prasie, lecz także w oficjalnych raportach, jakby były potwierdzonym faktem. Anders napisał do brytyjskiego ministerstwa wojny, żeby



Oficer NKWD FOT. ARCHIWUM

przeciw temu zaprotestować. Panujące jednak błędne mniemanie o Związku Sowieckim było zbyt silne. Opinia brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych na temat Andersa opisywała go jako »walecznego, ale wojowniczo nastawionego żołnierza, mającego wysokie mniemanie o pozycji Polaków... i niebiorącego pod uwagę realiów współczesnej światowej polityki«. Pod hasłem »realia światowej polityki« kryła się lizusowska uległość MSZ wobec Stalina”.

Zdradę aliantów dopełniły postanowienia wielkiej trójki (raczej: trojki) pod koniec 1943 r. w Teheranie i w lutym 1945 r. w Jałcie. Na początku

lipca (1945) alianci cofnęły uznanie dla Rządu RP na Uchodźstwie, a konferencja w Poczdamie rychło przypieczętowała najgorszy, napisany przez Stalina scenariusz: kolejny rozbiór Polski i oddanie jej we władanie Sowietom.

KŁAMSTWO KATYŃSKIE

Kłamstwo oczyszczające z wszelkiej winy Sowietów za ludobójstwo katyńskie, długo przyjmowane oficjalnie przez Zachód za dobrą monetę, było zbrodnią. Kalało pamięć ofiar, zadawało ból i prowadziło do wyrządzania dalszych krzywd ich rodzinom, pozwalało Rosjanom głosić kłamliwą wersję historii II wojny światowej, stanowiło wreszcie mit założycielski komunistycznej Polski Ludowej. Oto jak powstało to kłamstwo, które zresztą nadal przyjmuje za prawdę znaczna część Rosjan.

Jego ślad znajdujemy już 13 października 1940 r. podczas rozmowy szefów NKWD – Ławrientija Berii i Wsiewołoda Mierkułowa z ppłk. Zygmuntem Berlingiem. Ten ostatni przypomniał o oficerach internowanych w Kozielsku i Starobielsku. Mierkułow zmieszał się. „Ach, ci nie” – odparł. „Popełniliśmy z nimi wielki błąd...”. Beria nie dał mu dokończyć: „Nie ma ich w ZSRR” – uciął. Jesienią 1941 r. wiceszef sowieckiego MSZ Andriej Wyszyński powiedział ambasadorowi RP Stanisławowi Kotowi: „Liczba 9500 oficerów polskich, rzekomo znajdujących się w ZSRR, nie potwierdziła się. W zestawieniach NKWD nigdy taka liczba oficerów nie figurowała, również ludowy komisarz obrony jej zaprzecza”. 14 listopada sam Stalin, indagowany przez Kota w tej sprawie, zapytał przez telefon: „NKWD? Tutaj Stalin. Czy wszyscy Polacy zostali zwolnieni? Bo jest tu w moim ambasadzie polski, który mówi, że nie wszyscy”. Odkłada słuchawkę i mówi półgłosem jakby do siebie: „Oni mówią, że wszyscy zwolnieni”. Kiedy 3 grudnia o oficerów zapytał na Kremlu gen. Władysław Sikorski, Stalin oświadczył: „Oni uciekli”. Anders: „Dokądże mogli uciec?”. Stalin: „No, choćby do Mandżurii”.

18 marca 1942 r. Stalin powiedział Andersowi i szefowi jego sztabu płk. Leopoldowi Okulickiemu: „Ja już wydałem wszystkie rozkazy, by ich zwolnić. [...] Nie wiem, gdzie są. Na co mnie ich trzymać? Może byli w obozach na terenach, które zajęli Niemcy, i rozbiegli się”. Okulicki: „Niemożliwe – o tym byśmy wiedzieli”.

Ambasador RP Tadeusz Romer obliczył, że od lipca 1941 do kwietnia 1943 r. władze polskie przedłożyły urzędowi ZSRS 50 oficjalnych próśb o pomoc w odnalezieniu zaginionych jeńców.

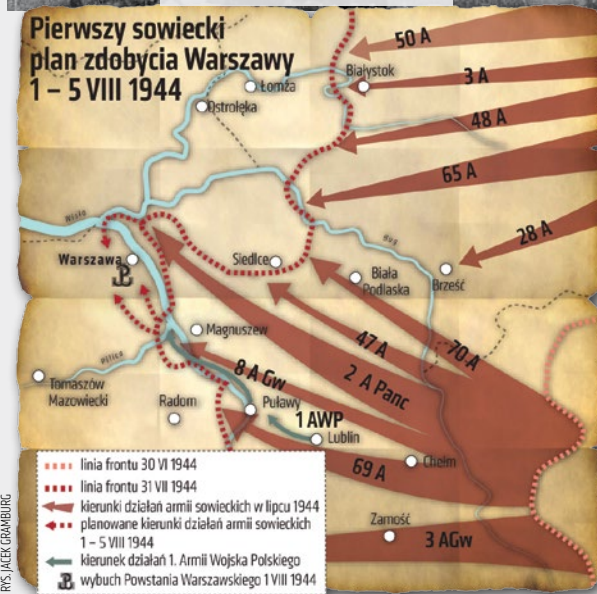
W kwietniu 1943 r., po ogłoszeniu przez Niemców odkrycia katyńskich grobów i prośbie rządu polskiego skierowanej do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o sprawdzenie na miejscu stanu faktycznego, Radio Moskwa nadało komunikat rządu ZSRS, który przypisał Niemcom zamordowanie polskich jeńców w 1941 r., a odkryte szczątki ludzkie nazwał „stanowiskiem archeologicznym”. Stalin w listach do Churchilla i Roosevelta oskarżył rząd RP o kolaborację z Niemcami. Przywódcy alianzów nie zgodzili się wprawdzie z oskarżeniami, ale skrytykowali skierowanie sprawy do MCK przez władze polskie. 26 kwietnia ZSRS zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem RP w Londynie.

1 maja 1943 r. organ PPR „Trybuna Wolności” opublikował deklarację KC z 23 kwietnia, uznającą Niemców za sprawców mordu katyńskiego, a rząd RP w Londynie i władze Polskiego Państwa Podziemnego za „pomocników Goebbelsa”. Takie stanowisko późniejsze władze PRL będą utrzymywać do końca lat 80., kiedy na ogłoszenie winy ZSRS zdecyduje się Michaił Gorbaczow. Instrukcja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 12 marca 1952 r. nakazywała natomiast ściganie i stawianie przed sądem „osób i grup rozpowszechniających oszczercze wersje w sprawie Katynia”. Do 1956 r. za wrogą propagandę – z pewnością dotyczącą też Katynia – represjonowano 15 tys. Polaków.

Władze USA utajniły oskarżające Sowietów raporty i skarciły płk. Henry’ego J. Szymańskiego, oficera łącznikowego US Army przy Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, oraz płk. Johna Van Vlieta, który oglądał katyńskie groby. 18 listopada 1951 r., podczas tzw. zimnej wojny, Izba Reprezentantów Kongresu USA powoła komisję Raya J. Maddena, która



Posąg Chrystusa wśród ruin Warszawy. Sowietci nie udzielili pomocy, choć mogli. FOT. NAC



RYŚ JACEK GRAMBURG

po roku badań opublikuje obszerny raport ze śledztwa i – bezskutecznie! – zaleci rządowi USA, by uznać sowieckie sprawstwo mordu i wnieść sprawę przed Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze. Podobny raport złożył też swym władzom ambasador brytyjski przy rządzie polskim na uchodźstwie Owen O’Malley. Dokument pozostał utajniony do 1972 r.

24 stycznia 1944 r. raport powołanej przez Sowietów komisji profesora chirurga Nikołaja Burdenki utrzymywał,

że w 1941 r. 11 tys. jeńców polskich zamordowali Niemcy. Rok później potwierdzili to kłamstwem sterroryzowani profesorowie Marko Markow z Sofii i František Hájek z Pragi, którzy w 1943 r. stwierdzili prawdę podczas prac międzynarodowej komisji lekarskiej. Na początku lipca 1946 r. Sowietci złożyli bezczelny wniosek do Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze oskarżający Niemców o katyńską zbrodnię. Wyrok Trybunału z 30 września 1946 r. pominął sprawę Katynia. Oskarżenie więc upadło, ale na obciążenie winą Sowietów już zabrakło woli.

CZERWONA ZARAZA

Z myślą o prawdziwym odrodzeniu Rzeczypospolitej po zwycięstwie nad Niemcami walczyli i ginęli żołnierze Armii Krajowej, zdobywający Wilno i Lwów, heroiczni powstańcy warszawscy, lotnicy i marynarze, żołnierze spod Monte Cassino i Falaise. Walczyli i ginęli właściwie – od Teheranu ’43 – daremnie... Aliantom zachodnim było wygodnie brać za dobrą monetę wszelkie kalumnie, jakie Stalin rzucał na legalny rząd polski i Polskie Siły Zbrojne, władze Polskiego Państwa Podziemnego oraz na wiernych im żołnierzy niepodległościowej konspiracji.

Toteż Sowietci mieli wolną rękę w zwalczaniu partyzantki Armii Krajowej na naszych kresach północno-wschodnich (bolszewicki zarządca Białorusi gen. Pantelejmon Ponomarienko wydał stosowny rozkaz swoim partyzantom tuż po zerwaniu

stosunków z rządem polskim), a następnie na ziemiach centralnej Polski. 31 sierpnia 1944 r. Stalin wydał ściśle tajny rozkaz dowódcom trzech będących tu wówczas frontów Armii Czerwonej oraz podległym im dowódcom LWP, aby rozbrajać oddziały AK, a oficerów internować. Akcją „Burza”, podczas której – wspomagając wojska sowieckie! – występowały jawnie AK oraz Delegatury Rządu RP, określił: „hitlerowskie szpiegostwo stara się przeniknąć na terytorium działań wojennych Armii Czerwonej i zostać na terytorium zwolnionej

■ Polski pod pretekstem polskich oddziałów Armii Krajowej”.

Rozpoczęła się na „białych Polaków obława”. Widać, niedostatecznie brutalna, bo jesienią 1944 r. sowiecki dyktator zrugął kierownictwo PPR za opieszałość w zwalczaniu „faszystów”, czyli polskich organizacji niepodległościowych. Do końca wojny i jeszcze długo po niej dziesiątki tysięcy patriotów ginęły w samoobronie, były mordowane (tak jak w lipcu 1945 r. w Puszczy Augustowskiej) lub zsyłane na Wschód.

Szczytem bezprawia była zdradziecka prowokacja NKWD w marcu 1945 r., której skutkiem było porwanie i wywiezienie do Moskwy 16 przywódców podziemia niepodległościowego. Kiedy o ich los zapytali – zaalarmowani przez Polaków – alianci, Sowietci udali, że o niczym takim nie wiedzą. Na początku maja, jak gdyby nigdy nic, powiedziano jednak o „aresztowaniu” grupy „dywersantów”, a 19 czerwca

rozpoczęto w Moskwie ich proces. Oskarżeni o nielegalną działalność polityczną, zbrojną i dywersyjną przeciw Związkowi Sowieckiemu i jego armii, zeznawali po miesięcznym śledztwie na Łubiance, z wielodniowym pozbawianiem ich snu. Podczas procesu starała się dzielnie trzymać większość oskarżonych, z delegatem Rządu na Kraj Stanisławem Jankowskim oraz dowódcą AK gen. Leopoldem Okulickim włącznie. Obydwaj otrzymali najwyższe wyroki – odpowiednio 8 i 10 lat – żaden też z nich żywy z sowieckiego więzienia nie wyszedł.

Przykładem najbardziej zakłamej, zbrodniczej perfidii były sowieckie reakcje podczas powstania w stolicy. 13 razy radiostacja polskich komunistów „Kościuszko” nadawała wezwania do „ludu Warszawy”, aby „chwycił za broń”, a inni figuranci sowieccy rozlepiali plakaty tej treści na ulicach. Kiedy zaś powstanie wybuchło, Sowietci czekali z założonymi rękami.

Żołnierz batalionu „Parasol” Józef Szczepański „Ziutek” nawiązał do tego we wstrząsającym wierszu „Czerwona zaraza”:

„Czekamy na ciebie, czerwona zarazo,
byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
byś nam Kraj przedtem rozdarłaś na ćwierci,
była zbawieniem witany z odrazą”.

Jak bezspornie udowadnia prof. Ni-kołaj Iwanow („Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy”), marsz. Konstanty Rokossowski miał plan i wystarczające siły, aby zająć miasto w ciągu pierwszych dni powstańczych walk, ale dostał rozkaz: „Zatrzymać czołgi!”. Z kolei odmowa lądowania samolotów alianckich z pomocą dla powstańców na lotniskach połowych Armii Czerwonej prowadziła do ograniczenia tej pomocy i ogromnych strat. Wtedy też – bodaj po raz pierwszy tak dotkliwie – Brytyjczycy i Amerykanie zdali sobie sprawę ze złej woli i z kłamstw Sowietów. Nic dobrego dla Polski, niestety, z tego nie wynikło. © © Wszelkie prawa zastrzeżone

Gehlen – dezinformator w dobrej wierze?



Przedziwna kariera wiodła go od OKH podczas wojny do CIA i BND po jej zakończeniu

O byłym generale Wehrmachtu – Reinhardzie Gehlenie – dotychczas krążą dziwne pogłoski. Niektóre okazują się tak nieprawdopodobnymi zmyśleniami, jak choćby to, że przygotował zamach na życie gen. Karola Świerczewskiego, a także na... prezydenta Johna F. Kennedy'ego (cóż za rozrzut!). Bardziej prawdopodobne byłoby to, że odpowiada za

ukucie oszczerstwa o „polskich obozach koncentracyjnych i zagłady”, gdyby nie fakt, iż również ta pogłoska nie znalazła potwierdzenia źródłowego. Natomiast poważnego potraktowania wymagałoby stwierdzenie celowej dezinformacji Amerykanów, jaką podobno stosował, gdy po wojnie współpracował z CIA.

Urodzony w 1902 r., w wieku 16 lat zdążył zaciągnąć się do armii jeszcze podczas trwania I wojny światowej. Tak jak jego ojcu udało się ożenić z flamandzką arystokratką, tak on ożenił się w 1931 r. z córką krewnego jednego z generałów Fryderyka Wielkiego. Kariera w armii wyraźnie wtedy przyspieszyła; trafił nawet na jakiś czas do Sztabu Generalnego (1935). Pierwsze lata II wojny światowej spędził także w sztabach – od dywizji do Oberkommando des Heeres (Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych), gdzie w 1942 r. powierzono mu kierowanie Wydziałem Obce Armie „Wschód”. Urzędował wtedy

w mazurskich Mamerkach, niedaleko Wilczego Szańca pod Kętrzynem.

Prowadząc wywiad operacyjny całego frontu wschodniego, rozwinął sieć szpiegowską, zbierając przede wszystkim informacje o Armii Czerwonej, a także o sowieckiej agenturze. W grudniu 1944 r. otrzymał rangę generała, choć denerwował Hitlera kasandrycznymi wieściami o sytuacji wojennej. Miesiąc przed końcem wojny stracił stanowisko, ale nie stracił ogromnego archiwum swego wydziału. Przewidując ukrył je w opuszczonej kopalni bawarskiej, a wykorzystał po zatrzymaniu przez Amerykanów, którzy nie tylko po roku badań zwrócili mu wolność, lecz także zaproponowali zajęcie, które przeniósł go do historii.

Oto do 1956 r. zarządzał założoną przez siebie firmą szpiegowską Gehlen Org, pracującą przede wszystkim – ale nie tylko – dla CIA, a następnie objął kierownictwo wywiadu zachodniemieckiego – BND (Bundesnachrichtendienst).

Na tym stanowisku pozostał do 1968 r., będąc solą w oku przede wszystkim dla Sowietów, których świetnie rozpracowywał (i ich „pożytecznych idiotów” na Zachodzie), a także dla ludzi, którzy nie mogli pogodzić się z zatrudnieniem przez niego byłych funkcjonariuszy hitlerowskich, nawet z krwią na rękach.

A wracając do problemu zasygnalizowanego na początku, powiedzmy, że jego raporty dotyczące siły militarnej Sowietów – a zwłaszcza ich możliwości ataku raket z głowicami atomowymi – były i są uznawane za przesadzone. Wywoływały one zwiększenie nakładów USA na broń raketową dalekiego zasięgu i – w efekcie – wyścig zbrojeń wielkich mocarstw. Nasuwają się dwa pytania: Czy rzeczywiście była to celowa dezinformacja z jego strony? A jeśli tak, to czy dezinformował w dobrej wierze, czyli w trosce o siłę paktu północnoatlantyckiego narażonego na atak Sowietów, który pozostałby bez odpowiedzi? © © (M.R.)



Proces TUN (Tatara, Utnika, Nowickiego) w 1951 r. FOT. STANISŁAW WIDOWIŃSKI/PAP



Sławomir Cenckiewicz



Piotr Włoczyk

Sowiecki model zastosowano w walce z naszą emigracją po 1945 r. w trzech wielkich operacjach wywiadowczych Polski Ludowej – mówi dr hab. Sławomir Cenckiewicz w rozmowie z Piotrem Włoczykiem

PIOTR WŁOCZYK: Jak Polska Ludowa podzieliła polską emigrację?

PROF. SŁAWOMIR CENCKIEWICZ: Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej polscy komuniści zaapelowali do emigrantów o powrót do kraju. Już w „Manifestie PKWN” wezwali emigrantów do powrotu, zaznaczając jednakże, że „dla tych, którzy zdradzili Polskę we wrześniu 1939 r., granice Rzeczypospolitej będą zamknięte”. Koncepcja przeciwstawienia „zdrowych mas żołnierskich” „reakcyjno-faszystowskiemu bankrutom politycznym” winnym klęski wrześniowej będzie od tej pory jednym z podstawowych kierunków walki propagandowej z wychodźstwem wojennym.

Czy Moskwa musiała jakoś specjalnie zachęcać władze PRL do zwalczania emigracji?

Polska Ludowa była kopia Związku Sowieckiego, więc białe i antykomunistyczne wychodźstwo automatycznie stawało się wrogiem komunistów. Sowieci w latach 20. prowadzili jedną z największych operacji wywiadowczych o krypt. Sindikat, która wymierzona była w białoruską emigrację – jej celem było zniszczenie siły antykomunistycznego uchodźstwa poprzez ściągnięcie do ZSRS liderów i osób cieszących się autorytetem, chirurgiczne operacje likwidacyjne i przerzut agentur – i która miała dezintegrować uchodźstwo.

To wszystko brzmi dosyć znajomo.

Właśnie ten model walki z polskim uchodźstwem zastosowano po 1945 r. i analizując chociażby trzy wielkie operacje wywiadowcze Polski Ludowej: „Ośrodek”, „Cezary” i „Condemned”, widać wyraźnie, że są wzorowane na „Sindikacie”.

Dzisiaj mogłoby się wydawać, że nieuznawany od lipca 1945 r. przez aliantów rząd londyński niewiele w gruncie rzeczy mógł. Tymczasem ośrodek ten dysponował przecież całkiem realną siłą, której musieli się obawiać polscy komuniści.

Kiedy na mocy decyzji króla Jerzego VI i brytyjskiego parlamentu latem 1946 r. powstał Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia, do którego wstąpiła zdecydowana większość zdemobilizowanych żołnierzy PSZ (114 tys.), w Warszawie zawrzało. Komuniści obawiali się, że żołnierze PSZ na „etacie w brytyjskiej armii” to wstęp do wojennej krucjaty antykomunistycznej. Próbowali więc ściągnąć do kraju jak najwięcej żołnierzy PSZ. Zainicjowali tzw. sprawę obiektową



Czesław Kiszczak w latach 1946–1947 rozpracowywał środowisko 2. Korpusu Polskiego w Londynie. FOT. IPN

o krypt. Condemned, która zasięgiem rozpracowania objęła byłych żołnierzy PSZ i reemigrantów, sprawy związane z powstaniem i funkcjonowaniem PKPR oraz rewindykację mienia władz cywilnych i wojskowych na uchodźstwie.

Kto odpowiadał za realizację tej operacji?

Realizacją „Condemned” zajęł się wywiad wojskowy, główny ciężar prowadzenia operacji spoczywał zaś na barkach personelu attachatu wojskowego w Wielkiej Brytanii, od lutego 1946 r. kierowanego przez płk. Józefa Kuropieskę. Najpewniej to właśnie pod wpływem raportów Kuropieski komuniści zdecydowali o odebraniu obywatelstwa polskiego sześciu generałom i 70 wyższym oficerom Wojska Polskiego. Wyraźnie uradowany płk Kuropieska 9 października 1946 r. meldował Komarowi o reperkusjach decyzji Rady Ministrów: „Opublikowanie nazwisk oficerów pozbawionych obywatelstwa daje pewne rezultaty, wyrażające się we wzroście tych, którzy ani nie zgłaszają się do PKPR, ani nie decydują się na powrót do Kraju. Niewątpliwie wzrasta również liczba zgłaszających się do repatriacji”.

Ukoronowaniem operacji „Condemned” było nawiązanie współpracy z wysokimi oficerami PSZ – gen. Stani-

ławem Tatarem (zastępca szefa Sztabu Naczelnego Wodza do spraw Krajowych, któremu podlegał Oddział VI), ppłk. Marianem Utnikiem (szef Oddziału VI) i płk. Stanisławem Nowickim (szef sekretariatu osobistego gen. Tatar). Wymienieni oficerowie współtworzyli Komitet Trzech, kierujący fundacją Drawa, którą na wiosnę 1945 r. powołały władze RP na uchodźstwie.

Dlaczego przejście Drawy było kluczowe dla komunistów?

Fundacja rozprządzała znaczną częścią aktywów

finansowych rządu polskiego. W 1947 r. trafiły one w ręce komunistów. W czerwcu 1947 r. w ambasadzie zdeponowano 10 metalowych skrzyń ze złotem FON. W lipcu złoto trafiło do kraju. W okresie od października 1947 do końca 1948 r. Komitet Trzech przekazywał stopniowo środki finansowe fundacji Drawa. Dostarczono do Polski ponad 100 tys. dol. w banknotach, 27 tys. funtów w banknotach oraz 12 tys. dol. w złocie i prawie 2 tys. funtów w złocie.

Komuniści uhonorowali swoich współpracowników. W lipcu 1948 r. Bolesław Bierut odznaczył gen. Tatara Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski IV klasy, płk. Nowickiego Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski V klasy, a ppłk Utnik rozkazem marszałka Żymierskiego awansowany został na stopień pułkownika. To był bodaj największy sukces wywiadu walczącego z uchodźstwem wojskowym w tym czasie.

Co ta zdrada oznaczała dla polskiej emigracji?

Operacja TUN-owska ukazała skalę prowadzonych działań przez Warszawę, ich skuteczność i możliwości plasowania agentury na najwyższych poziomach politycznego i wojskowego uchodźstwa. Poza tym – dokładnie tak jak w sowieckim „Sindikacie” – komuniści przejęli znaczną część majątku i archiwaliów

uchodźstwa, co z kolei stało się instrumentem do rozpracowania politycznych agend rządu RP w kraju. W Wojskowym Biurze Historycznym znajduje się blisko 700 teczek archiwalnych przekazanych przez grupę TUN, a w każdej z nich są analiza zawartości dokonana przez funkcjonariuszy MBP i wnioski na temat tego, co należy zrobić. Przerażające!

Jak wyglądały inne działania wywiadowcze wobec emigracji?

Sukcesy operacji „Condemned” były jedynie wstępem do wielu późniejszych akcji bezpieczeństwa, która postawiła sobie za cel przechwycenie tzw. kanałów łączności emigracji z krajem. O słynnych grach operacyjnych bezpieczeństwa z przełomu lat 40. i 50. polegających na przejściu kontroli nad placówkami „Północ” i „Południe” w Niemczech Zachodnich i organizowanymi przez nie kanałami łączności wiemy już stosunkowo wiele (tzw. afera Bergu). Operacje te wymagały ścisłej kontroli środowiska endeckiego na emigracji, bo za placówkami „Północ” i „Południe” stali właśnie narodowcy. Warto w tym miejscu wspomnieć też o mniejszych akcjach bezpieczeństwa – zainicjowanej w 1947 r. operacji o krypt. Ekspozytury oraz operacji „Koral” z 1952 r.

Czy wielki sukces władz PRL – powrót Stanisława Cata-Mackiewicza do kraju – nie stanowi pewnej cezury w walce z emigracją?

No właśnie, to jedna ze smutniejszych spraw. Stanisław Cat-Mackiewicz w sierpniu 1955 r. zwrócił się listownie do Jerzego Putramenta. W niepodpisanym, a napisanym na maszynie liście „Cat” pisał do Putramenta: „Szanowny i Drogi Panie, Dobrze Panu znany Szatybełko gotów jest odbyć z Panem lub z kimś od Panów poważną rozmowę na zupełnie zasadnicze tematy, na razie oczywiście najściślej poufną i nie gdzie indziej, jak tylko w Londynie”.

„Szatybełko” to sam Mackiewicz, który pod takim nazwiskiem pojawił się w powieści Putramenta zatytułowanej „Rzeczywistość” (Warszawa 1947). Od tej pory rozpoczyna się druga odsłona rozmów przedstawicieli PRL z Mackiewiczem, który pierwsze kontakty nawiązał już w latach 40. w Londynie.

W jakiej formie odpowiedziano na list „Szatybełki”?

Zaledwie po kilku dniach od otrzymania listu Putrament zostaje wysłany

do Londynu i w ścisłym porozumieniu z Departamentem I Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego jako „Delegat” rozpoczyna negocjacje z „Catem”. Po krótkim czasie Mackiewicz, któremu nadano krypt. Rober, został „przekazany na kontakt” kadrowemu oficerowi rezydentury w Londynie – Jerzemu Klingerowi ps. Oskar. „Zamieścił on [Mackiewicz] szereg artykułów w czasopiśmie: »Tygodnik«, »Kultura« i »Wiedomości«. Artykuły te były w dużej mierze inspirowane przez pracownika kadrowego Departamentu I, który po rozmowie J. Putramenta z Mackiewiczem prowadził dalsze rozmowy aż do chwili jego powrotu do kraju”.

Atakował w nich emigrację polską, przywiązanie do idei legalizmu i państwa na uchodźstwie, podawał w wątpliwość sens pozostawiania i prowadzenia działalności politycznej na wygnaniu, a także oskarżał część polityków polskich o działalność szpiegowską na rzecz Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii (tzw. afera Bergu). Od tej pory przez prawie rok (między sierpniem 1955 a czerwcem 1956 r.) Mackiewicz pozostawał w sensie dosłownym pod opieką Departamentu I.

Co wchodziło w skład tego „pakietu opiekuńczego”?

Mackiewicz prosił „Oskara” m.in. o zapłatę czynszu za mieszkanie, „dotację” na zakup kozucha, aparatu do powiększania zdjęć i książki. Funkcjonariusz rezydentury ps. Grabski chodził nawet z „Catem” na zakupy, regulował rachunki, przed wyjazdem pomagał mu się pakować, a nawet odwiózł go na lotnisko. Stanisław Cat-Mackiewicz wylądował w Warszawie w dniu 14 czerwca 1956 r. Jego powrotem towarzyszyła odpowiednio przygotowana oprawa propagandowa.

Walka z emigracją nie ograniczała się oczywiście jedynie do terytorium Wielkiej Brytanii. Jak to wyglądało wśród aktywnych politycznie polskich emigrantów zamieszkujących inne kraje?

Chociaż „polski Londyn” był najważniejszy, to rozsiane po świecie osoby związane z legalizmem państwa na wygnaniu były rozpracowywane przez bezpiekę. Po 1956 r. niemal wszyscy liderzy emigracyjni, większość stronnictw politycznych, organizacji społeczno-kulturalnych i czasopism zostali

poddani „ochronie operacyjnej” ze strony wywiadu PRL.

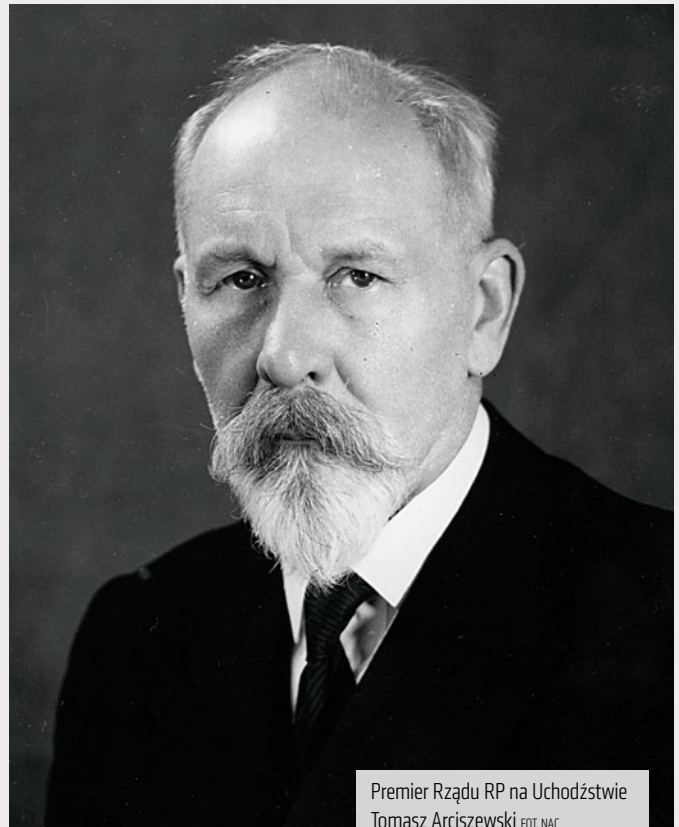
Żadnych wątpliwości co do tego nie pozostawia „Zarządzenie w sprawie pracy operacyjnej służby bezpieczeństwa za granicą (w krajach kapitalistycznych) z 8 sierpnia 1958 r., w którym wiceminister spraw wewnętrznych gen. Mieczysław Moczar wyliczył aż 29 instytucji polskiego życia społeczno-politycznego na uchodźstwie. Lista polityków emigracyjnych, których po 1956 r. rozpracowywano i inwigilowano, wydaje się nie mieć końca.

Polskojęzyczna sekcja Radia Wolna Europa przez długie lata była chyba największym emigracyjnym wrogiem władz PRL?

To prawda, choć trzeba pamiętać, że RWE – mimo że pracowało w rozgłośni wielu znamienitych emigrantów – nie było ani przez uchodźstwo, ani przez komunistów traktowane jako dzieło emigracji. W latach późniejszych, na skutek coraz mniejszego znaczenia emigracji londyńskiej, komuniści skupiali się przede wszystkim na walce z Radiem Wolna Europa (zagłuszanie audycji) i paryską „Kulturą” (zwalczanie kolportażu pisma w kraju). Od lat 60. uznano w Warszawie, że RWE jest jednym z najważniejszych ośrodków oddziaływania na kraj, stąd intensyfikacja rozpracowania rozgłośni przez wywiad cywilny i służby wojskowe. Rozpracowaniem zostali objęci pracownicy RWE i jego krajowi współpracownicy.

Czy PRL kiedykolwiek „odpuściła” polskiej emigracji?

Nie, walka z nią trwała do końca Polski Ludowej. Zmieniał się tylko otaczający działania bezpieki historyczny kontekst. W latach 80. doszło kolejne



Premier Rządu RP na Uchodźstwie
Tomasz Arciszewski FOT. NAC

wyzwanie – rozpracowanie zagranicznych agend Solidarności i kanałów łączności z podziemiem w kraju. I znów okazały się przydatne doświadczenia i sukcesy z lat 40. i 50., do których tak chętnie odwoływali się szefowie bezpieki z Czesławem Kiszcziakiem i Władysławem Pożogą na czele...

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



Oszczerzy wobec NSZ plakat przed referendum 1946 r. FOT. ARCHIWUM